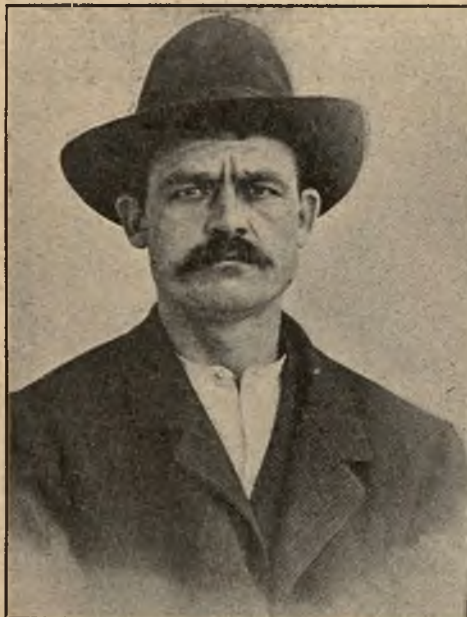


Szajka morderców przed sądem:



Teodor Tyszek.



Piotr Czabak



Stefan Gałuszka.



Marya Czabakowa

Szajka morderców przed sądem.

Odroczona na wiosnę rozprawa karna przeciw szajce rabusiów i morderców, którzy w lecie z poprzedniego roku dokonali długiego szeregu rozboju i mordów w karczmach w okolicy Gródka Jagiełłońskiego, toczy się od dni kilku przed sądem przysięgłych we Lwowie, budząc wielkie zainteresowanie.

Jak wiadomo już, na czele zbójckiej szajki stali Piotr Czabak i Teodor Tyszek, a także matka pierwszego z nich, Marya Czabakowa. Narzędziem ich był młody parobek Gałuszka. Już rozprawa w Przemyślu wykazała dowodnie winę wszystkich oskarżonych i wyrok zasądzały zdawał się nie ulegać wątpliwości. Ponieważ jednak dwaj główni oskarżeni, Czabak i Tyszek, symulowali obłąd — trybunał widział się zmuszonym rozprawę odroczyć, a obu oskarżonych odesłać pod obserwację lekarską. Obserwacja trwała pół roku. W tym czasie jeden z winnych, Tyszek, uznał, iż tą drogą nie nie wskóra, zaprzestał przeto symulacji i przyznał się do wszystkich prawie zarzuconych mu

zbrodni, zwalając tylko winę na Czabaka, jako na inicjatora wszystkiego.

Natomiast oskarżony Czabak trwa dalej w uporze i niedołącznie symuluje obłąd, mimo iż lekarze z całą stanowczością uznali go zdrowym umysłowo.

Nie odstrasza to ani jego, ani dzielnego obrońcy, znanego i cenionego adwokata lwowskiego dra Solańskiego. Postawił on mianowicie w ciągu toczącej się obecnie rozprawy wniosek o ponowne oddanie Czabaka pod obserwację i wniosek swój bardzo szeroko motywował, powołując się między innymi na tak niedawny wyrok trybunału kasacyjnego w Wiedniu, który to trybunał polecił zbadać stan umysłowy „bohatera” ukraińskiego, Siczynskiego, mimo iż ten całem swem życiem i zeznaniami przed sądem złożonemi udowodnił, iż jest całkiem zdrowy. Jeśli więc Siczynskiego mają badać psychiatrzy, mimo iż on tego nie pragnie, to tembardziej należy się ta przyjemność Czabakowi, który z uporem i stanowczością obstaje przy swem twierdzeniu, iż jest waryatem.

Mimo bardzo wymownych słów mecenasa Solańskiego, trybunał nie przychylił się do jego

wniosku i rozprawę prowadzi dalej, w nadziei, że albo Czabakowi rola waryata się znudzi, albo że przysięgłym wystarczą dotychczasowe wyniki śledztwa, rozprawy i badań lekarzy znawców.

Rozprawę we Lwowie prowadzi radca Jonasz i stara się usilnie przedstawić ławie przysięgłych dostateczny materiał, by mogli orzec o winie oskarżonych.

Wyrok zapadnie zapewne w najbliższych już dniach, rozprawa bowiem dobiega ku końcowi.

Z każdym dniem wzrasta też wśród publiczności lwowskiej zainteresowanie rozprawą, a sala rozpraw, która w pierwszych dniach była prawie pusta, następnie zapełniała się każdego dnia szczelnie.

Zainteresowanie budzili nie tylko oskarżeni, typy w każdym razie bardzo niezwykle, ale i galeria świadków, których wielu przesunęło się przed oczyma publiczności. Niektórzy z nich opowiadali zajmujące szczegóły o tem, jak Czabak odbywał w czasie śledczego aresztu studia celem symulowania choroby umysłowej.

Z lwowskiego bruku.

(«Nasz kraj» jeszcze żyje. — To się trafia. — Ja zaczekam. Pawlikowski z Hellerem. — Co z tego będzie? — Nowy Sejm i same nowości. — Uroczyste otwarcie i zamknięcie. — Nieczułość na sensację. — Cholera, szkarlatyna i inni goście we Lwowie. — Zamknięta Filharmonia i Colosseum).

Mimowolnie wyrzuciłem ostatnim listem małą przykrość redakcyi *Naszego kraju*, bo polegając na informacjach głównego nakładcy tego pisma i kilku trafik sprzedających dzienniki, w których mi mówiono, że ten tygodnik przestał wychodzić, napisałem mu nekrolog. Tymczasem pokazało się, że z pewnem opóźnieniem wyszedł nowy numer, którego treść wprawdzie wcale nie świadczy o jego żywotności, ale w każdym razie przekonała mnie, że mój nekrolog był trochę przedczesnym. Podtrzymując tedy w zupełności całą treść nekrologu *Naszego kraju*, oświadczam tylko, że nieprawdziwą była wiadomość, jakoby już umarł, ale owszem żyje. Niech żyje!...

Zdarza się przecież czasem, że przyszedł nieboszczyk dopiero jest w agonii, a tu już puka do drzwi pełnomocnik zakładu pogrzebowego i pyta delikatnie:

— Przepraszam, czy już tatko umarł?

— Jeszcze nie! — wołają spadkobiercy wściekli — wynoś się pan, bo jeszcze żyje!

— To nic nie szkodzi — mówi przewidujący przedsiębiorca — ja trochę zaczekam w przedpokoj.

Ja także jeszcze trochę zaczekam. Mogę zresztą czekać, bo mam jeszcze przedtem załatwić kilka spraw pilniejszych, nie cierpiących zwłoki.

Otóż przedewszystkiem zanotować muszę sojusznika teatralny, o którym dziś mówi całe miasto z niekłamana sympatją, obiecując sobie po nim bardzo wiele. Mówię o połączeniu się dyr. Hellera z dyr. Pawlikowskim, który na trzy lata objął kierownictwo dramatu lwowskiego. Dzienniki i cała opinia publiczna powitały tę kombinację z pra-

wdziwem zadowoleniem. Nawet najwięksi zwolennicy pana Hellera musieli przyznać, że komisja teatralna nie tylko dla kaprysu żąda ustanowienia dramaturga przy teatrze miejskim, bo p. Heller sam nie wystarcza. Nie przynosi to ujmy panu Solskiemu, że sobie trzyma dramaturga, dla czegoż miałby się żenować pan Heller, jeśli mu się mówi, że jego znane zdolności przecież nie są wszechstronne? Teraz zarazem spada na p. Pawlikowskiego cała odpowiedzialność za dobre prowadzenie dramatu. Chodzi tylko o to, jak p. Pawlikowski pogodzi swoje nieraz wielkopańskie zachcianki z ołówkiem rachunkowym pana Hellera? I jak p. Heller pogodzi swoją podwójną, a może i potrójną buchalterę z rafinowanym smakiem p. Pawlikowskiego. Jeżeli na tym właśnie punkcie nie poprzetykają się obaj — jak ich nazywa komunikat — współkierownicy, to wszystko będzie w porządku i dramatowi naszemu możnaby wróżyć piękną przyszłość. Jeżeli zaś p. Pawlikowski ciągnąć będzie teatr do góry, nie oglądając się na koszt, jak za swojej dyrekcyi, a p. Heller ciągnąć go będzie wyłącznie do kasy, to współkierownictwo rychło się podzieli i rozbije. Są dziś panujące w opinii lwowskiej dwa zdania: optymiści upatrują w tem połączeniu zwrot znamienity w teatrze lwowskim i wróżą mu najlepszą przyszłość, pesymiści twierdzą, że do roku rozbije się cała historia. My przyłączamy się do pierwszego zdania i życzymy obu kierownikom powodzenia i wytrwałości.

Nowością jest także nowy Sejm, który po raz pierwszy zebrał się we wtorek i rozpoczął obrady niezwykle uroczyste. Powracających z kościoła posłów w strojach polskich przywitała kapela „Harmonii” przed gmachem sejmowym. Ogólną uwagę zwracał na siebie młodzieńki poseł Stanisław Henryk hr. Badeni, syn marszałka, o typie wybitnie badeniowskim, ale krótkowidzący, w pięknym kontuszu. Także nowy namiestnik dr. Bobrzyński w nowiuteńkim mundurze austriackim ze złotymi „lampasami” u spodni, budził sensację, zwłaszcza gdy zajął miejsce, które, zdaje się, wczoraj jeszcze zajmował śp. Andrzej hr. Potocki. Pierwsze posiedzenie miało przebieg niezwykle uroczysty i uroczyste zakończenie: na wniosek hr. Wojciecha Dzieduszyckiego zamknięto posiedzenie na znak żałoby po śp. Andrzeju hr. Potockim.

Poza tem nie mamy w mieście nic ciekawego. Rozprawa bydła w ludzkiej skórze, Czabaków, Tyszyków i tow., zapowiadała się sensacyjnie, a nie zdołała obudzić większego zainteresowania. Lwów przytepił się już tak bardzo sensacyami, że byle co nie wytrąca go z równowagi. Po zamordowaniu namiestnika i procesie Siczynskiego lada sensacja nie zaimponuje nam tak prędko, a jakiegoś tam samobójstwo, morderstwo lub defraudacja, nie dochodząca do stu tysięcy, nikogo już nie zajmuje.

Nawet wieści o nadciągającej cholery nie robią należytego wrażenia. Przeciwnie, są tacy, którzy na nią czekają z rozmaitych powodów. Inni zaś nie wierzą już wogóle w cholere, uważając każdą o niej wiadomość za kaczkę. Tyle razy ją zapowiadano, tyle razy przygotowywano się na jej przybycie i kazano czyścić miasto, że dziś już żaden obywatel lwowski nie wierzy w możliwość przyścia cholery i nie da się namówić do oczyszczenia swego podwórza, które u nas — jak wiadomo — czyści się tylko wtedy, kiedy nadciąga lub wybucha jakaś wielka epidemia.

Niewygasająca nigdy epidemia szkarlatyny szerzy się dalej przy gorliwej pomocy fizykału miejskiego, który teraz przynajmniej codziennie ogłasza w dziennikach, ile zaszło nowych wypadków. A mamy ich codziennie — kilkanaście. To jest najlepszym dowodem, jak skutecznie się ją zwalcza. Nawet już szkoły otwarto, bo swoją drogą niepotrzebnie odroczone otwarcie, skoro szkarlatyna szerzyła się przez rok cały i dalej nie ustaje. A na cały rok trudno było pozamykać szkoły. Natomiast z przyjemnością donoszę, że Filharmonia będzie w tym roku zamknięta z powodu szkarlatyny. Tak samo Colosseum.